

Duch uwikłany w materię (ciała)

Zmarła Małgorzata Kitowska-Łysiak, pozostawiając nas wszystkich – jej przyjaciół i współpracowników – w wielkim zadaniu badania i edycji dzieł Schulza oraz w poczuciu, że obok nas powstała jakaś luka, puste miejsce, którego nie da się żadną miarą wypełnić. Niby wiedzieliśmy, że jest coraz ciężej chora, przyjmowaliśmy, że aby przyjechać z Lublina do Warszawy na zebrania komitetu redakcyjnego przygotowującego edycję wszystkich dzieł drohobyckiego artysty, musi być pod stałą opieką syna, wożona wraz z butlą tlenu, bez której nie mogła się ruszyć w dalszą podróż. Ale była w niej niezwykła dzielność i poczucie obowiązku, dzięki któremu praca wygrywała po wielokroć ze słabością ciała, budząc nadzieję, że tak będzie zawsze. Przecież jeszcze ostatniej nocy przed śmiercią, zanim odeszła, dokończyła recenzję pracy magisterskiej.

Nie umiem dziś powiedzieć, kiedy ją poznałem. Pewnie w roku 1992, kiedy pierwsza wielka rocznica urodzin i śmierci Schulza obchodzona w Polsce zgromadziła jego badaczy na konferencji w Krakowie, na wielkiej warszawskiej wystawie twórczości plastycznej artysty w Muzeum Literatury, a potem w Drohobyczu, jeszcze wówczas obojętnym, a może nawet nieprzyjnym wobec żydowsko-polskiego twórcy. Małeńka, ułomna, niepozorna – była zawsze pełna jakiejś niezwykle pozytywnej energii, gotowa do działania, do współpracy z innymi, do brania na siebie obowiązków, choćby przekraczały jej fizyczne siły. Nie znałem w całej rozciągłości jej prac jako historyka sztuki, a przecież zajmowała się – i to nader intensywnie – malarstwem polskim XX wieku, a jej szkice na ten temat zajęły parę tomów, nie mówiąc o tym, że redagowała też książki zbiorowe i serie wydawnicze. Dla mnie jednak pozostanie przede wszystkim bezsprzecznie najwybitniejszą znawczynią twórczości plastycznej Schulza, autorytetem w tej mierze bezwzględny i, by tak rzec, ostateczny.

W poświęconym jej pośmiertnym wspomnieniu na internetowej stronie Collegium Artium napisano, że dowodem uznania dla jej prac o Schulzu było zaproszenie jej do zespołu redakcyjnego krytycznego wydania dzieł artysty. To jest oczywiście prawda, ale jak gdyby źle wyrażona, bo zakłada ewaluację osiągnięć, wybór spośród grona osób. Tymczasem żadnego kłopotu z wyborem nie było – kogóż innego bowiem mielibyśmy do tego zespołu zaprosić? Była jedyną i absolutnie oczywistą kandydatką, a jej śmierć dopiero stawia przed nami dramatyczny problem i pytanie, czy ktoś w ogóle mógłby ją zastąpić.

Prace schulzologiczne Małgorzaty Kitowskiej-Łysiak obejmują autorski tom studiów, zatytułowany z charakterystyczną dla niej skromnością: *Schulzowskie*

marginalia (2007), parę tomów zbiorowych pod jej redakcją, bardzo ważną i potrzebną edycję pism krytycznych Schulza, 53 hasła w *Słowniku schulzowskim* i wiele, wiele prac drobniejszych, artykułów zamieszczanych w czasopismach, zbiorach studiów, katalogach wystaw. Jej dorobek w dziedzinie schulzologii jest ogromny, pewnie warto by go kiedyś zebrać i wydać razem. Pierwszorzędna znawczyni historii sztuki, umiała przede wszystkim ułożyć precyzyjnie rysunki Schulza zarówno na tle współczesnego malarstwa, jak i na tle sztuki europejskiej paru ostatnich stuleci. Dzięki temu twórczość plastyczna drohobyckiego artysty przestała być tylko czymś groteskowo-dziwacznym, „dokumentem masochizmu”, ale stała się pełnoprawną uczestniczką dramatów dwudziestowiecznej sztuki. Każdy, kto chciałby się o tym przekonać, powinien zapoznać się choćby z hasłami na temat plastyki w *Słowniku schulzowskim* – są one w ponadprzeciętnej (dla tego słownika) mierze obszerne, erudycyjne i rozległe; można by z nich pewnie złożyć osobną monograficzną książkę poświęconą Schulzowi rysownikowi i malarzowi. U podstaw osiągnięć badaczki leży bowiem – najwyżej – ogromna wiedza o przedmiocie jej fachowych dociekań. W wypadku dzieła odkrywanego i przywracanego odbiorcom w tak skomplikowanych okolicznościach, jak dzieło Schulza, trzeba tej nieefektywnej, ale niesłychanie drobiazgowej, materialnej wiedzy więcej niż gdziekolwiek indziej, a badacz nie tylko interpretuje, ale też podejmować musi stale decyzje dotyczące autentyczności odnajdowanych rysunków czy obrazów.

Małgosia. Niezależnie od całej wiedzy, jaką dysponowała, uderzającą cechą jej charakteru była skromność, usuwanie się na drugi plan, aby dać miejsce innym, ba, podkreślać cudze zasługi i oddawać sprawiedliwość. Dlatego wspaniale sprawdzała się w roli organizatorki konferencji naukowych, przedsięwzięć zbiorowych, dyskusji angażujących wybitne i bardziej od niej ekspansywne osobowości. Sama pozostawała w cieniu, ale te sympozjony dyskretnie inspirowała i sprawowała nad nimi pieczę. W ten sposób patronowała jednej z pierwszych książek zbiorowych poświęconych Schulzowi (*Bruno Schulz. In memoriam 1892–1942*), która ukazała się z okazji stulecia urodzin i pięćdziesięciolecia śmierci pisarza. Następnie, po upływie dekady, wraz z także przedwcześnie zmarłym Władysławem Panasem, zorganizowała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wielką międzynarodową sesję naukową w studziesięciolecie urodzin i sześćdziesięciolecie śmierci Schulza, po której z niezwykłą sprawnością i w rekordowym tempie wydała najobszerniejsze bodaj, jak dotąd, dzieło zbiorowe Schulzowi poświęcone: ogromną i bogatą w ważne szkice księgę pod tytułem *W ulamkach zwierciadła...* I wreszcie wymienić trzeba nadzwyczaj oryginalną książkę *Białe plamy w schulzologii*, która ukazała się pod redakcją Małgosi przed dwoma laty, a jest częściowo zbiorem referatów wygłoszonych na sesji w KUL-u w roku 2007, częściowo zaś zawiera zapis arcyciekawej dyskusji, w której brali udział uczestnicy konferencji. Jest w tej książce referat samej redaktorki o zastanawiającym tytule: *Duch uwikłany w materię (ciała)*. Tekst poświęcony jest świeżo odnale-

zionym rysunkom Schulza i Zenona Waśniewskiego (Schulza przedstawiającym), ale jego tytuł wskazywać by mógł na kwestię bardziej osobistą i angażującą samą autorkę tekstu.

Są ludzie – Małgosia do nich należała, tak jak wcześniej należał Schulz – którzy fizyczną niepozorność, czasem połączoną z chorobą i cierpieniem, równoważą jakimś niezwykłym napięciem wewnętrznym, duchową jakością najwyższej miary, którzy są promienni i najzwyczajniej dobrzy. Właśnie w nich duch, choć zdaje się na zawsze uwięziony w klatce słabego, schorowanego ciała, potrafi to uwikłanie przezwyciężyć, pokonać zgorzknienie, podtrzymując w sobie potrzebę dawania, afirmację świata i istnienia. To wielki dar – móc w życiu otrzeć się choćby na chwilę o kogoś tak szczerze w duchowe przymioty wyposażonego i skłonnego się nimi dzielić z otoczeniem. Małgosiu, będzie nam Ciebie brakowało!

jj